

Prof. dr hab. Danuta Hübner
Parlament Europejski

16 lat Polski w Unii Europejskiej

Rozmowa online „Kwadrans z Europą”

Warszawa

1 maja 2020

Wchodziliśmy do Unii w atmosferze narodowego święta, poczucia spełnienia odwiecznego polskiego snu o bezpiecznym zakorzenieniu w Europie. Staliśmy się partnerem, z perspektywą rozwoju.

To było szczególne przeżycie dla tych pokoleń, dla których nasz powrót do Europy był marzeniem. Ale także dla mojego pokolenia, które to zadanie realizowało. Pamiętam na telebimie z Warszawy łzy na twarzy Tadeusza Mazowieckiego, gdy raportowaliśmy z Kopenhagi 13 marca 2002 roku zakończenie naszych członkowskich negocjacji. Ja czułam dumę, radość, ale też zobowiązanie. Bo przecież to było trochę jak rycerska przysięga, bez względu na polityczne zabarwienia wszystkie rządy po 1989 roku miały ten sam cel.

Wchodziliśmy do Unii Europejskiej z nastawieniem, że nie tylko chcemy korzystać z obecności w Unii, ale też dać to wszystko, co w naszych rękach, a co może Unię wzmacniać.

Trudno było nie mieć łez w oczach, gdy to odwieczne polskie marzenie się spełniło. Szczerze mówiąc miałam świadomość, że biorę osobiście udział wydarzeniu historycznym, o którym kiedyś moje wnuki i prawnuki będą czytały w podręcznikach historii.

Miałam wielkie szczęście uczestniczyć w całym procesie i negocjowania i przygotowywania Polski do członkostwa. Czasami był to proces trudny, a droga wyboista. I w trakcie tych nieprzespanych nocy, także trudnych polsko-polskich dyskusji, nie można było nie zauważyć, że rozmawiamy co prawda o kwotach mlecznych, i rozmiarach łowionego w Bałtyku dorsza, ale przecież ostatecznie chodziło o wejście do wspólnoty państw demokratycznych, opartej na prawie, dającej gwarancje, że Polska nie będzie osamotniona. I że jest to wspólnota, w której nawet rzeczy wydawałoby się bardzo techniczne, czy nawet trywialne są także w służbie ideałów, a nie tylko zwykłych interesów.

I muszę powiedzieć, że po tym maratonie wielkiego wysiłku bardzo wielu osób w całej Polsce, trudnych momentów, troski o dobry wizerunek Polski, na której można polegać, gdy wejście Polski do Unii się wreszcie dokonało tego pamiętnego 1 maja, byłam najzwyczajniej w świecie szczęśliwa. Udało się. Przez wiele lat po 2004 r patrzyłam, jak stawaliśmy się innym krajem, piękniejszym, zamożniejszym, bardziej otwartym.

Ale żyliśmy też trochę w pewnej bajce, w której nie ma złych wilków, ani niemądrych, szkodliwych polityków.

Ale oni przecież nie zniknęli. Czekali tylko na swój moment. Nawet jako polityczka nie mogę tego zrozumieć, a jako człowiek, zwykła obywatelka Polski i Europy wiem, że nigdy nie wybaczę tej grupie polityków tego, że w tak bezpardonowy i tak okrutny i bezmyślny sposób niszczą to, co jest dorobkiem całego pokolenia, a było marzeniem wielu pokoleń przed nami.

Polska, to wielka rzecz, jak pisał Wyspiański. Wierzę, że przetrwa też małych ludzi, którzy chcą jej odebrać szansę na wielkość i historyczną mądrość.

Myślę, że 16 lat po wejściu Polski do UE jesteśmy w zupełnie innej politycznej sytuacji niż wtedy czy nawet jeszcze 5 lat temu. Rządząca w Polsce klasa polityczna próbuje tańczyć swoisty kontredans z Europą: staje naprzeciwko w dość wyzywającej pozie i wykonuje różne przedziwne figury na oczach zdumionych obserwatorów. Nie widzę w tym żadnej racji, ale j strategii. Widzę tylko pozbawioną jakiegokolwiek sensu taktykę przeciągania, odwracania uwagi, przekłamywania faktów, obrzydzania Unii, sączenia

obywatelom do ucha niemających nic wspólnego z rzeczywistością opowiada o „wymagowanej wspólnocie”. Ten kontredans prowadzi do erozji naszych relacji z Unią. Nie ma wśród rządzących sił rozsądku, które dążyłyby do wyjścia poza pozę konfrontacji, nie ma nawet załączków pomysłu, jak powoli „odmrażać” relacje z unijnymi partnerami.

To niebywale smutne, że po 10 pierwszych pozytywnych latach obecności naszego kraju w Unii, obecnie z roku na rok, czy nawet z miesiąca na miesiąc, następuje proces degeneracji tych relacji.

Unia, na poziomie codziennych relacji, dość niefortunnie próbuje oddzielić te obszary w naszych relacjach, które są przedmiotem sporu, myślę o kwestii migracji czy praworządności, od polityk europejskich takich, jak na przykład zielony ład. Polska, kolebka solidarności, coraz częściej znajduje się jednak po drugiej stronie barykady, nie demonstruje żadnego poczucia współodpowiedzialności czy solidarności w sprawach kluczowych dla przyszłości Europy, a więc i Polski.

Silne włączenie się Unii w walkę z Covidem i jego skutkami dla gospodarki i rynku pracy, nie przerwało antyunijnej propagandy z ust prezydenta, członków rządu, polityków rządzącej koalicji, prorządowych mediów, że „Unia nic nie robi”.

Smutne, że rząd, który powinien być w tym kryzysie wiarygodnym partnerem, rzetelnie informującym obywateli, jest w rzeczywistości propagatorem fake newsów. Poza sferą retoryki jest też sfera decyzji, braku konsultacji z państwami Unii decyzji o zamknięciu granic, konfuzja na granicy czesko-polskiej. „Wstydź się, Polsko” - pisała z kolei estońska prasa, gdy okazało się, że setki Bałtów wracających do domów z Europy Zachodniej utknęło na granicy polsko-niemieckiej. Im też nie pozwoliliśmy wrócić do domów. Władze ich krajów musiały organizować promy, które zabrały ich z portu w Rostocku. Tak więc deklaracje Pana premiera o solidarności można pomiędzy publicystyczne bajki włożyć. Jest wiele przykładów tego, że polska polityka europejska nie istnieje jako przemyślana strategia, tylko jako zespół odruchów, agresywnych bądź obronnych, wobec Brukseli. Właściwie, patrząc z perspektywy Unii, łatwo orzec, że jesteśmy mało przewidywalnym partnerem.

Od paru lat przewija się przy różnych okazjach wątek polexitu. Myślę, że on nigdy nie dokona się w formie pełnej, otwartej. Nie zadeklarujemy wyjścia z Unii, bo ciągle jednak liczymy na wsparcie finansowe, szczególnie w okresie pandemii i po pandemii. Dla potencjalnych zwolenników odrzucenia integracji europejskiej, jako drogi do dobrej przyszłości dla Polaków, istotną rolę odgrywa też wysokie poparcie Polaków dla naszego członkostwa. Ale mentalnie i instytucjonalnie już jesteśmy poza Unią, a przynajmniej na jej obrzeżach. Trybunał Konstytucyjny i niezależność sądów leżą w gruzach, nasza reputacja też. To będzie bardzo trudno odbudować. Pracowaliśmy na to wiele lat, aby Polskę osadzić w Unii jako ważnego partnera. Niektórzy uznali jednak, że jest to atrakcyjny politycznie obszar do walki o dusze Polaków. I to, po 16 latach, jest bardzo smutną konstatacją.

Pozycja Polski w Unii w 2020 jest realnie osłabiona. Czasem mam wrażenie, że w Unii nie ma cierpliwości na przełamywanie kaprysów polskich polityków. Unia w odbudowie Europy po pandemii będzie szła żwawo do przodu w gronie, które ma wspólne cele i chce je razem realizować.

Retoryka jednej prędkości będzie przegrywać z pragmatyzmem skuteczności działań. Obstrukcja jako metoda już nie będzie działać. Samo marginalizacja Polski w sprawach klimatycznych obciąży sumienie polskich polityków. Pogarda wobec instytucji, także TSUE, jest dostrzegana i nam nie służy. Trzeba zaprzestać takich działań i zachowań. Zaprzestać wyprowadzania Polski z ram prawnych Unii, bo Unia jest wspólnotą prawa, od tego się zaczęło i to musi trwać jako fundament istnienia wspólnoty.

Sens mają działania rozbudzające na nowo pasję proeuropejską w naszym społeczeństwie. Politycy w rzeczywistości boją się tylko oddechu wyborców. Wyborcy nie chcą, by Polska była tylko obserwatorem przy stołach europejskich.

Myślę też, że marginalizowanie się w Unii prowadzi do marginalizacji w świecie. Jest to o tyle istotne, że żyjemy we wspólnym świecie. Wspólne wyzwania cywilizacyjne są dobrze rozpoznane i nie są łatwe. Po co nam to dodatkowe wyzwanie w postaci niszczenia naszych relacji z Unią. Po co osłabiamy sami siłę, jaką nam daje integracja europejska i jej wykorzystanie.

Siła gospodarki europejskiej, która zależy także od nas, jest podstawą jej politycznej pozycji w świecie. Powinno nam na niej zależeć.